Wydanie wieczorowe (6 kolumn).

Cena 8 fen.

GAZETA ŁÓDZKA

Czwartek, 10 Maja 1917 r.

ORGAN NARODOWY.

Założyciel i wydawca Jan Grodek.

Rok VI. — № 127.

PRENUMERATA w ŁODZI WYNOSI:

Rocznie Mk. 15.50, półrocznie Mk. 8.00, kwartalnie Mk. 4.20 miesięcznie Mk. 1.50. za odnoszenie do domu 30 f.

Wychodzi codziennie popołudniu.

Redakcja i Administracja Przejazd 8, skrzynka pocztowa № 54. Administr. otwarta codz. od 9 rano do 7 wiecz. w niedziele i święta do 12 rano.

Redaktor przyjmuje interesantów w sprawach redakcyjnych od 10-ej do 2-ej.

Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca. — Rękopisy bez zastrzeżenia honorarium uważa się za bezpłatne.

OGŁOSZENIA:

Nadesłane przed i wśród tekstu za wiersz petit. lub jego miejsce Mk. 1.-; reklamy za tekstem 50 f; zwyczajne 40 f.; nekrologja 50 f.; ogłoszenia drobne 6 fen. za wyraz.

Każde ogłoszenie najmniej 50 fen.

TEATR POLSKI

Cegielniana 63.

Gościnne występy Kaz. Kamińskiego.

Czwartek dnia 10 i Piątek 11 Maja, punktualnie o godz, 7 i pół wieczorem

„Mandaryn Wu"

sztuka angielsko-chińska w 3 akt. Vernona i Ovena,

Sobota d, 12, Niedziela 13 i Poniedziałek 14 Maja, punktualnie o godz, 7 i pół wiecz.

„Tamten"

DRAMAT w 5 AKTACH G. ZAPOLSKIEJ.

W niedzielę 13 Maja o g. 3 pp. (po raz ostatni) po cenach popul. „Badyle i pąki"

Francja a Niemcy.

Dnia 31 maja 1914 roku, czyli równo dwa miesiące przed wybuchem wielkiej wojny światowej, w Lyonie, w wielkiej sali VI-go okręgu, odbył się kongres, który o ile wówczas wzbudził wielkie zainteresowanie i zgromadził tłumy publiczności, to w dobie obecnej zasługuje jeszcze na większą uwagę.

Kongres ten zwołany przez zrzeszenie pacyfistyczne „La paix par le droit" poświęcony był wyłącznie sprawie Alzacji i Lotaryngji, czyli sprawie franko-niemieckiej.

Na kongresie tym przemawiały trzy osoby: francuz—prof. Th. Ruyssen, niemiec—dr. L. Quidde, deputowany sejmu bawarskiego, oraz alzatczyk Karol Scheer, pastor z Milhuzy.

Obecnie po blisko trzech latach wielkiej wojny, gdy losy Europy kują się na polach bitew, spójrzmy, jak wyżej wzmiankowani mężowie pragnęli je ukuć na podstawie porozumienia franko-niemieckiego, które miałoby w przyszłości wykluczyć wszelkiego rodzaju konflikt zbrojny.

Przyjrzyjmy się z jakiego punktu widzenia sprawę tę pragnął rozwiązać profesor uniwersytetu w Bordeaux, Th. Ruyssen. (Przemowę jego podajemy w skróceniu).

Swą przemowę rozpoczął on następującym zwrotem:

„Panie i panowie!

Pragnę wyrazić uczucia jednomyślne organizatorów dzisiejszego kongresu, twierdząc, iż odczuwają oni wzruszenie głębokie i sprzeczne. Odczuwają oni jednocześnie wielką radość, oraz głęboki niepokój.

Odczuwamy wielką radość, gdyż dzisiejszego wieczoru urzeczywistniamy marzenie, które jest dojrzałe i cierpliwie w czyn wprowadzone, marzenie, iżby przyjąć we Francji na wolnej trybunie, przed wolną publicznością dwu posłanników pokoju z tamtej strony Wogezów, oraz roztrząsać wraz z nimi w sposób szczery stosunki franko-niemieckie.

Nie jest to pierwsze spotkanie się mężów niemieckich i francuskich w celu roztrząsania powyższej kwestji, pamiętacie panowie wspaniałą manifestację w Lucernie, na której orzekliśmy wszyscy, że za pomocą prawa zdołamy rozwiązać ten zawikłany problemat Alzacji i Lotaryngji.

Lecz dziś spotykamy się na gruncie francuskim, co stanowi nowy etap w pracy pacyfistycznej. Spotkanie to napełnia nas pewnym wzruszeniem i niepokojem.

Nie jest li to przedwczesnym, aby mówić już teraz we Francji nie tylko o pokoju lecz o zbliżeniu się francusko-niemieckim? Czy nie zranimy uczuć patrjotycznych ludzi, którzy uważają, że wszelka dyskusja w tej kwestji jest niemożliwą i, że należy zachować wieczne milczenie?

A również, czy będzie to możliwym aby się nie narazić podczas dyskusji naszym dwu przyjaciołom, którzy przybyli z poza granicy, pełni ufności w naszą kurtuazję i dyskrecję?

A jednak mówić trzeba! Powyższe skrupuły powinny wpłynąć na naszą ostrożność, lecz nie powinny zamykać nam ust.

Chwila jest poważna, chmury nadciągają ze wszech stron, nie wiadomo z której strony rozpęta się burza, a pokój europejski jest w sprzeczności z antagonizmem franko-niemieckim.

Czy nie możnaby się obejść bez niebezpiecznego systemu wielkich przymierzy, które powstały li tylko z powodu, że Niemcy, obawiając się francuskiego odwetu, połączyły się z Austro-Węgrami i Włochami, zaś Francja z Rosją?

We wszystkich wypadkach, gdy pokój europejski był zagrożony czy to w Afryce czy w Azji, antagonizm franko-niemiecki był mniej lub więcej ukryty, mniej lub więcej odpowiedzialny.

Tymbardziej, gdy oba narody wchodzą w pewien konflikt: Tanger, Casablanca lub Agadir — świat cały drży w swych podstawach. Blisko dwadzieścia miljonów ludzi uzbrojonych aż do zębów stoi naprzeciw siebie, gotowi do skoku i do wielkiej walki, a do wybuchu tego cóż jest potrzebne? Nie wiadomo... mniej niż nic, nieszczęsny wypadek, głupia prowokacja, opuszczenie się zabłąkanego amatora na nieznany teren wśród wrogich wieśniaków; obraza uczyniona względem sztandaru przez jakiegoś pijaka lub warjata!

A przytym, przez jakąś cudowną niekonsekwencję oba narody, którym prorokują „fatalną wojnę"—pragną pokoju.

Niemcy sądzą, że Francja pragnie wojny. Lecz któż śni o tym we Francji? Po powrocie do kraju, towarzysze z tamtej strony granicy, opowiedzcie, coście u nas słyszeli i widzieli! Czy widzieliście tu coś poza pracą, porządkiem, kurtuazją względem cudzoziemców? — A o ile niektóre pisma szowinistyczne, niektóre afisze teatralne lub tytuły pewnych książek mogły was urazić—to powiedzcie własnym braciom, że prawdziwa Francja nie jest tą, w której na miłości ojczyzny robi się majątki, że w prawdziwej Francji ludzie walczą lecz jedynie przeciwko odwiecznym wrogom ludzkości: ignorancji, nędzy i niesprawiedliwości!

A więc spytacie, panowie, o ile w obu krajach istnieje równie silne dążenie pokojowe, skąd więc pochodzi nieporozumienie między dwoma państwami?

Powód tego zjawiska jest jasny, a pochodzi z błędów przeszłości. Nasze dwa kraje wyrządziły sobie wzajemnie nie mało krzywdy i powinny sobie dużo wybaczyć. W Heidelbergu, nad wspaniałą doliną Neckaru, wznoszą się „oskarżające" ruiny zamku, podpalonego przez Lonvois; w Niemczech nie zapomnieliście jeszcze Jeny; i my również pamiętamy, jakoby to wczoraj się zdarzyło, oblężenie Strassbourga i katastrofę Sedanu.

Wobec tego, że kraje nasze pamiętają te wszystkie fakty, jest li możliwym podanie sobie ręki?

Na pytanie to nie obawiamy się odpowiedzieć: tak!

Jednakże samo postawienie kwestji nie wystarcza, należy pomyśleć, w jaki sposób to pogodzenie dwu sąsiednich narodów dałoby się przeprowadzić na praktyce.

Dochodzę tutaj do najbardziej trudnej i delikatnej części mego zadania...

Zwracam się w tej chwili do obecnych tu francuzów z apelem, iżby zrozumieli, że niemcy nie mogą podać ręki Francji, która nosi w sobie zamiary odwetu. Należy porzucić zamiar zbrojnego odwetu.

Lecz zdania mego nie należy zrozumieć, jako ostateczne odrzucenie wszystkich nadziei narodowych i uznanie obecnego stanu rzeczy.

Nie; jedynie zrzekamy się złego systemu działania w przeszłości. Siła nie jest jedynym czynnikiem przyszłości narodów. Prawo i pokój mają niezliczone źródła. Niema rzeczy skończonych w wiecznie ruchliwej historji ludzkości.

Na ustąpienie Alzacji i Lotaryngji Niemcy nie będą się mogły zgodzić.

Wobec kraju tego Francja nie posiada *praw,* które przegrała w wojnie 1870-1 roku, posiada jednakże *obowiązki.* Uczucia braterskiego nie sposób usunąć. To też mówię do was, przyjaciele, oraz do całych Niemiec liberalnych i postępowych: Wszystko, co Niemcy uczynią dla Alzacji i Lotaryngji, wpłynie na pokój franko-niemiecki i tym samym na pokój świata!

Apel ten rzucamy pełni nadziei i zaufania.

Mimo naszego antagonizmu z Niemcami politycznemi, wznosimy okrzyk na cześć Niemiec myśli Kanta, Fichte i Nietzschego — Niemiec, ojczyzny Goethego, Heinego, Storma i Hauptmana; Niemiec, które dały światy Beethovena i Wagnera; Niemiec liberalnych Zorna, Piloty, Schückinga, Richtera i... Quidda a wreszcie Niemiec ludzi skromnych i pracowitych, Niemiec matek i kobiet, które równie nie chcą wojny, jak matki i kobiety francuskie!

I niech nasze narody, żyjąc w zgodzie, zachwycają świat cały swoją produkcyjnością i dobrobytem, świat cały, który dotychczas trzymały w ustawicznym strachu przez swoją niezgodę".

Temi słowy skończył francuski mówca swe przemówienie. Zawtórowała mu burza oklasków...

W dalszych artykułach wykażemy punkt widzenia d-ra Quidda i pastora Scheera.

Zet. El.

Kronika polityczna.

Z komunikatów koalicji.

Z rosyjskiego (7 maja).

Front zachodni: W kierunku Włodzimierza Wołyńskiego, po długotrwałym ogniu przyrządów do rzucania bomb i min na południu od Zubilna, piechota nieprzyjacielska, w sile około kompanji, opuściła swe rowy i rozpoczęła obrzucać nasze granatami ręcznymi. Ogień artylerji i piechoty odpędził nieprzyjaciela do jego rowów.

Lotnictwo: Artylerja nasza zestrzeliła latawiec niemiecki, który spadł w okolicy Gurs Humora. Dwóch niemieckich oficerów lotników wzięto do niewoli.

Eskadra latawców niemieckich rzucała bomby na Seletino, Moldavę i Kimpołung.

Z francuskiego (8 maja).

W ciągu nocy nieprzyjaciel wykonał kontrataki na wschodzie od Vauxaillon i na Chemin des Dames, w kierunku na Pantheon i pod Cerny. Wszystkie ataki niemców załamały się w naszym ogniu. Dalej na wschód toczyła się chwilami gwałtowna walka artylerji na płaskowzgórzu Vauclere i w okolicy Craonne.

Na północy od Vauclere powiodło się nam, za pomocą dokonanej wycieczki, zająć punkt oparcia nieprzyjaciela i wziąć 90 jeńców.

Na północnym zachodzie od Reims, przy bezowocnych usiłowaniach niemców dotarcia do zdobytych przez nas rowów na południu od Berry au Bac, doszło do ożywionej walki, która zakończyła się na naszą korzyść. Liczba wziętych tutaj przez nas jeńców wynosi 120.

Na północnym zachodzie od Prosnes zdobyliśmy umocniony fort i odparliśmy na północnym wschodzie od „Góry Wysokiej" (Hochberg) gwałtowny atak niemiecki, przyczem nieprzyjaciel poniósł krwawe straty i pozostawił jeńców.

Z angielskiego (8 maja).

Dzisiaj rano poprowadził nieprzyjaciel silne kontrataki na stanowiska nasze w sąsiedztwie Fresnoy. Początkowo osiągnął on sukcesy i wtargnął do naszych rowów na północnym wschodzie od wsi. Wkrótce potem utracony teren odzyskaliśmy za pomocą kontrataku. — Później dwie nowe dywizje niemieckie wykonały na wschodzie od Fresnoy drugi potężny atak. Na prawem skrzydle

naszego frontu odparto z ciężkiemi stratami atakujące wojska nieprzyjacielskie. Na lewem skrzydle wojska nasze zmuszone zostały, po zaciętym oporze, do wycofania się ze wsi Fresnoy i z lasku.

Z parlamentu niemieckiego.

Komisja budżetowa obradowała w dalszym ciągu nad stosunkami w okupowanych dzielnicach na wschodzie.

Dyrektor ministerjalny dr. Lewald referował o zamierzonych reformach w administracji obwodu „Ober-Ost".

Kanclerz interesuje się bardzo stosunkami na Litwie. Nowe zarządzenia usuną podnoszone skargi. Odpiera zarzuty, czynione oficerom administracyjnym.

Konserwatysta wskazał na zasady, postawione dla administracji „Ober-Ost" przez gen. Ludendorffa:

1) Popierać uprawę roli i podnosić produkcję.

2) Ze wszystkimi mieszkańcami obchodzić się jednakowo.

Skargi podnoszone przeciwko administracji należy kłaść na karb niechęci do niej pewnej części ludności.

Mówca centrowy sądzi, że do administracji brakło personelu.

Duchowieństwo katolickie dało zaczepionemu szefowi administracji jaknajlepsze świadectwo. Wewnętrzna odbudowa Polski musi być przypieszoną i część administracji tak samo jak szkoła oddana w polskie ręce.

Jeden z polaków protestuje przeciwko twierdzeniu, jakoby polacy obchodzili się źle z żydami.

Płace robotnicze na Litwie są za nizkie a ma nadzieję, że obrady doprowadzą do polepszenia stosunków.

30 ofiar starcia pociągów.

Z Berlina pod datą 9 maja donoszą: Wczoraj po południu około godz. 5 i pół pociąg kolejki podziemnej, idący do stacji Schoenhauser Tor, najechał na dworcu Alexanderplatz na stojący tam pociąg. Zderzenie było bardzo silne. Ogółem zostało rannych 30 osób, z tych 2 ciężko.

Pociski zapalające.

Jak donosi „Lokal Anzeiger" według wiadomości, nadchodzących z frontu zachodniego, wojska koalicji używają, między innemi, także pocisków działowych i karabinowych, wywołujących ogień. Po południu dn. 22-go kwietnia w tornister jednego z rannych trafiła kula karabinowa i tornister spłonął tak, że ciało rannego uległo zwęgleniu. Innemu żołnierzowi odłamek granatu oderwał rękę, a raniona część ciała zaczęła płonąć pomimo obfitego wylewu krwi. Szeregowcowi oddziału karabinów maszynowych kula karabinowa przedziurawiła mundur i w tejże chwili mundur stanął w płomieniach tam, gdzie go kula przedziurawiła.

Głos angielski w sprawie wojny łodziami podwodnemi.

„Westminster Gazette" zamieściła artykuł, dowodzący, iż Ameryka przygotować się musi do dłuższej wojny. W artykule tym, między innemi, znajdują się następujące zdania: „Wojna łodziami podwodnemi, prowadzona przez rząd niemiecki, nie stanowi w wojnie obecnej epizodu. Jest ona raczej potężnym nowym faktem w historji świata, druzgocącym i obalającym wszystkie dyplomacje i polityki.

Wyjście z tego nowego stanu rzeczy możliwe jest tylko jedno — albo Niemcy zwyciężą i wówczas mieć będą świat cały u nóg swoich, albo też zwyciężymy my i zakończymy niszczycielską działalność łodzi podwodnych. Kompromisowe załatwienie zagadnienia tego w chwili obecnej siłą rzeczy wskrzesi je kiedyś. Niema zatem powrotu, ani ominięcia tego pytania".

Stany Zjednoczone mogą wyżywić cały świat.

Jak donosi „Daily Telegraph", komisja statystyczna amerykańskiej izby handlowej oświadczyła, że Stany Zjednoczone są w stanie pokryć zapotrzebowanie środków żywnościowych całego świata.

Jedyna trudność tkwi w przewozie.

Propozycja Roosevelta została przyjęta.

„Nieuwe Courant" dowiaduje się z Londynu, że Wilson przyjął propozycję Roosevelta, co do bezzwłocznego wysłania wojska amerykańskiego do Francji.

Kto będzie dowódcą wojsk amerykańskich.

Według informacji waszygtońskiego „Heralda" generał-major Franzelin Bell upatrzony jest na dowódcę wojsk Stanów Zjednoczonych, jakie mają być wysłane do Francji.

Anglicy w Rosji.

Biuro Wolffa donosi ze Stokholmu pod datą 9 maja: „Podczas ostatnich rozruchów w Kronsztadzie zamordowano pewną ilość oficerów marynarki angielskiej. Dalej donoszą też, że marynarze rosyjscy odmawiają posłuszeństwa oficerom angielskim".

Zaprzeczenie Biura Reutera.

Z Amsterdamu pod datą 9-go maja donoszą:

Biuro Reutera zaprzecza, jakoby ambasador angielski w Petersburgu, Buchanan, miał znajdować się w drodze powrotnej do Anglji.

Losy Azewa.

Ze Stokholmu piszą:

„Gazeta Polska" (Moskwa) z 12 kwietnia pisze: Osławiony prowokator Azew jak się okazuje, aresztowany został na początku wojny przez władze niemieckie w Berlinie, jako poddany rosyjski i dotychczas pozostaje w Niemczech, jako jeniec cywilny. W Niemczech również internowano znaną prowokatorkę, Zeneidę Łuczenko.

Organizacja polska na Rusi.

Na jednej z ostatnich narad zawiązanego niedawno polskiego komitetu wykonawczego w Kijowie, który działalność swą rozszerzył także na Ruś Czerwoną, przyszła pod szczegółowe obrady, kwestja teryforjów okupowanych w Galicji.

Komitet postanowił objąć je swoją organizacją i w tym celu porozumieć się z polskim lwowskim komitetem ratunkowym. W związku z tem postanowiono poczynić zabiegi o powrót deportowanych miejscowych mieszkańców.

Dr. Masaryk „dyktatorem".

Petersburskie „Nowoje Wremia" przynosi następujące informacje: Oddziały czeskie, które walczą w armji rosyjskiej, przysięgły na wierność nowemu rządowi rewolucyjnemu. Rosyjski rząd tymczasowy zamianował byłego austrjackiego profesora uniwersytetu, gra Masaryka, prowizorycznie dyktatorem i regentem Czech. Rewolucyjny komitet czeski w Paryżu przydzielony został drowi Masarykowi, jako czeski gabinet ministrów.

Z tej informacji widać, pisze „Nowa Reforma", że nowy rząd rosyjski niema poczucia humorystyczności przy niektórych aktach swej zagranicznej polityki. Ta niesłychana rzeczywiście „dyktatura" i „regencja" Masaryka jest wielokrotnie „in partibus infidelium": objekt jej, Czechy, znajduje się w Austrji i bardzo trudno jest dostępny dla swego „władcy", rezydującego w Londynie, którego zamianował rząd w Petersburgu, przydzielając mu „gabinet" w Paryżu.

Cesarz austryjacki i pożyczka.

Cesarz austrjacki zadeklarował dwanaście miljonów koron na nową pożyczkę austryjacką.

Telegramy.

Komunikat niemiecki.

9-go maja. — Urzędowo.

Z widowni wschodniej.

Na północy od Kirlibaby i na południu od drogi Valeputna odparto z łatwością natarcia kompanij rosyjskich.

Z widowni zachodniej.

Front wojsk generała marszałka polnego Ks. Rupprechta Bawarskiego.

Z powodu niepomyślnych warunków atmosfery, tylko w kilku punktach ogień artyleryi był więcej ożywiony.

Pułki bawarsko-frankońskie, które wczoraj rano z wielką energią wzięły szturmem Fresnay, utrzymały miejscowości te pomimo nowych ataków nieprzyjaciela i wzięły nowych 100 jeńców. Natarcia częściowe Anglików pod Roeux i Bullecurt, zostały odparte.

Front Niemieckiego Następcy Tronu.

Pomiędzy „Górą Zimową" (Winterberg), a drogą Corbeny—Berry-au-Bac, po ogniu huraganowym ruszyły wieczorem do ataku świeżo sprowadzone siły francuskie. W zaciętych zapasach odrzucono nieprzyjaciela częściowo w walce na bliski dystans, a częściowo za pomocą kontrnatarcia.

Front macedoński

był wczoraj widownią zaciętych walk. Po silnem przygotowaniu przez artylerję generał Sarrail poprowadził swe sprzymierzone wojska do ataku pomiędzy jeziorami Prespa i Doiran. Szczególnie zaciekle walczono w łuku Cerny, gdzie dzień i noc przed stanowiskami naszemi załamywały się w całości z ciężkiemi dla przeciwnika stratami powtarzające się ataki nieprzyjacielskie. Ten sam los spotkał ataki nieprzyjaciela wykonane pod Gradesnicą, nad Wardarem i na zachodzie od Strumy. Niemieckie i bułgarskie dywizje zgotowały nieprzyjacielowi ciężką porażkę.

Pierwszy Generał-kwatermistrz
LUDENDORFF.

Sprawozdanie admiralicji niemieckiej.

BERLIN, 9-go maja. Urzędowo.

Nowe sukcesy łodzi podwodnych na oceanie Atlantyckim: zatopiono 27500 ton regestr. brutto, w czem między innemi uzbrojone parowce angielskie — „Rio Lagos" z 6000 ton cukru dla Anglji i „Troilus", 7652 ton, z towarami dla Anglji, parowiec angielski „Haesperiele", 3393 ton, z mięsem dla Anglji, następnie dwa niewiadome parowce angielskie, obydwa w drodze do Anglji.

Szef admiralskiego sztabu marynarki.

Komunikat austrjacki.

WIEDEŃ, 9-go maja.

Z widowni wschodniej.

W południowej Bukowinie odparliśmy rosyjskie oddziały wywiadowcze. Pozatem niema nic do doniesienia.

Z widowni włoskiej.

Nie zaszły żadne szczególniejsze wydarzenia.

Z widowni południowo-wschodniej.

Na terenie pomiędzy jeziorami Ochrida a Prespa oddziały austrjacko-węgierskie i osmańskie powstrzymały onegdaj natarcia nieprzyjaciela.

Zastępca szefa sztabu generalnego
von Hoefer,
marszałek polny porucznik.

Atak lotniczy na włoskim froncie.

(Z opowiadań uczestnika walk).

W blasku księżyca mieni się srebrzystą tonią samotne w górach jezioro. W milczeniu, wzdłuż brzegu wijącym się szlakiem sunie kolumna. Letnia noc. Żołnierze idą raźno. Idą etapami na linję. Nagle, gdyby błyskawica, pada rozkaz zapowiadający aeroplan nieprzyjacielski. W górze słychać szum. Złowrogi, w mózg i krew wżerający się szum.

— Chłopcy, odpaść w pojedynkę — szepnąłem. — Trzeba iść po obu stronach drogi wyciągniętym sznurem, a środek zostawić wolny, aby lotnika zmylić. Steruje ku nam.

— Odkrył nas!—słychać z szeregów. Pada komenda: „Stanąć!"

Stajemy. Każdy momentalnie, gdyby słup telegraficzny.

— Parę kulek na niego! — podjudza któryś z szeregowców.

— Nie wolno. To by nas zdradziło. Spokój!

Tymczasem lotnik wytrwale nad nami szybuje. To zniża się, to wznosi, to znów między góry leci. Szuka.

Dobywamy z plecaków chleb, sloninę i wino. Jest i rum. Odpoczynek, więc i posiłek. A nuż potem nie będzie czasu jeść. Ledwo przełknąłem pierwszy kęs, słychać trzask karabinów maszynowych. „Pulemioty" nasze grzechoczą nie na żarty. Odzywają się i obronne baterje. Lotnik wraca ku nam. Chce wymknąć się z szatańskiego koliska. Skręca i kieruje się ponad skalne złomy. Za chwilę zmienia kierunek. Steruje znów naprzód w kierunku fortów i magazynów żywnościowych.

Nowy rozkaz i znów maszerujemy. Przerwano nam obserwację. A przedewszystkiem rozkoszny posiłek.

— Uciekł psiajucha! — mówi Wicek z Bronowa.

— Pogruchoczą i tak wisielca! —odpowiada Sęk. — Za chwilę cisza. I znów plusk o brzeg odbijających się fal, szmer i śmiechy w szeregach, odgłos kopyt koni idących z melancholją.

— Możnaby co zapalić? — pyta ktoś

— Nie wolno, żaru nie śmie dojrzeć nieprzyjaciel! — tłumaczy drugi.

Naraz grzmot. Łoskot. Wibracja fal. Oglądamy się. Lotnik cisnął bombę. Gore. Działa biją gęsto szrapnelami pod niebieski strop. A czarny ptak leci wciąż tam naprzód. Raz wraz przeraźliwy świst. Rzuca bomby. Widocznie ujrzał wskazane objekty. Galopuje ku nam ordynans z komendy pułku:

— Drugi aeroplan. Przygotować się na lotniczy atak.

Od przodu dolatuje nas wrzawa.

— Lotnicy atakują miejscowość, nasz cel marszu. Z naszej kolumny ściągają karabiny maszynowe od przodu. Rozpoczyna się akcja. Aeroplan snać już nas spostrzegł. Płynie, zniża się i otwiera ogień gwałtowny. I nasi teraz już przy pracy. Reszta oddziałów zeszła na skraj długiego lasu.

Biją zaciekle w aeroplan. Ale lotnik ma szczęście. Wznosi się wyżej. Walka trwa. Wtem z prawej strony widać nadlatujący aeroplan.

— Nasz, nasz, nasz!

Rzeczywiście jedzie wprost na nieprzyjaciela. Za chwilę znikł z oczu. Poszybował gdzieś bardzo wysoko. W nasze oddziały poczynają padać strzałki z włoskiego samolotu. Biorę znalezioną do ręki i dochodzę do logicznej konsekwencji, że gdy w głowę trafi, to pewnie aż do stóp przeszyje. Rozlegają się nagle głośne śmiechy.

— Bierze go! — wrzasnął mój ordynans. — Rozpoczęła się walka przy świetle księżyca. Nasz lotnik błyskawicznie zjeżdża na włocha. Momentalnie milkną nasze karabiny maszynowe i salwy kompanji.

Z impetem wpada nasz na wroga. Przeraźliwy łoskot. Nieprzyjaciel powoli spadać poczyna. Skrzydła ma strzaskane. Musiał uledz. I spadł w otchłań między skały.

Nasz lotnik atakuje tymczasem już inny pojazd napowietrzny. Już go dogania. Włoski lotnik skręca, wraca. Dostaje się w ogień dział. Został trafiony i opadł.

Michał Lew Orlicz.

Ofiara z Ameryki na wojsko polskie.

Ministerjum spraw zagranicznych w Wiedniu otrzymało zawiadomienie od ambasadora, hr. Tarnowskiego z Waszyngtonu, że tamtejszy polski komitet obrony narodowej (K. O. N.) złożył na ręce ambasadora, hr. Tarnowskiego, 200 tysięcy koron, celem przesłania tej sumy do dyspozycji Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego.

5/6 tej sumy w myśl życzeń ofiarodawców ma być użyte przez Radę Stanu na lotnictwo wojskowe. Na aeroplanach mają być umieszczone znaki K. O. N. (Komitet obrony narodowej); reszta tej sumy, t. j. 1/6, jest przeznaczona na najuboższych w połowie Królestwa Polskiego i Galicji.

Szkoła śpiewu
Marji
Wilkoszewskiej
ul. Widzewska 36.
Lekcje śpiewu solowego, chórowego, dykcji, deklamacji, oraz gry na fortepianie z wykładem teorji.
Zapisy od godziny 3—6 po południu
Na żądanie lekcje w mieście.

Czy Rosja rewolucyjna zechce zawrzeć pokój?

II.

Dalej Andrassy przypuszcza, że zdobywszy Konstantynopol, rosjanie uzyskaliby nowe centrum, któreby się nie dało pogodzić z dawnemi ośrodkami władzy i administracji.

Petersburg, Moskwa i Konstantynopol stałyby się ośrodkami niepodległych światów, niepodobnych do zjednoczenia ze sobą w jednem państwie — chyba gwałtem—to zaś sprzeciwiałoby się duchowi wolności.

Konstantynopol jest środkiem świata wschodniego. Niepodobna go posiadać w oderwaniu od tego świata. Zdobycie Konstantynopola wtrąciłoby demokrację rosyjską w orkan zaczepnej i obronnej polityki wielkomocarstwowej. Tymczasem demokracja ma sprawy wewnętrzne do załatwienia, ma zbudować fundamenty wolności, nie zaś się rzucać w awantury polityki zewnętrznej.

Rosja, opanowawszy Konstantynopol i cieśniny, musiałaby się postarać o bezpośrednie połączenie Carogrodu z krajem, albo o zdobycie Rumunji i Bułgarji, reszty Turcji i ziem ormiańskich, albo też o zniewolenie tych krajów do służenia interesom Rosji. Utrzymanie zaś w zależności tych ludów wymagałoby wciąż gotowej do boju wielkiej armji i stale zmobilizowanej floty. Demokracja rosyjska musiałaby się stać gnębicielką. Czyż demokracja ta pragnęłaby wziąć na siebie to ciężkie brzemię i to mnóstwo nienawiści?

Wreszcie nawet istnienie wolnego handlu z morzem Śródziemnem wydaje się Andrassy'emu dla Rosji iluzją.

Podczas pokoju możnaby ten wolny handel prowadzić bez żadnej aneksji na mocy traktatów. Ale podczas wojny nawet zdobycie cieśnin nie dałoby rękojmi na wolny handel—bo teraz przecież nawet słabsze na morzu Niemcy blokują panującą na morzach Anglję. Nawet mniejsze państwo zdołałoby zablokować wąskie cieśniny Dardanellów za pomocą łodzi podwodnych.

A zresztą, gdyby Rosja posiadła Konstantynopol, to Anglja natychmiast umieściłaby się obok.

Żeby sobie całkowicie zapewnić posiadanie wolnego przejazdu przez cieśniny, trzebaby pozdobywać południowe Bałkany, północną Azję Mniejszą, albo też wszystkie wyspy—jak to czynili cesarze Byzancjum i potężni sułtanowie tureccy.

Trzecim powodem, który skłoni zapewne rewolucję rosyjską do pokoju jest, według Andrassy'ego, niemożliwość dalszego prowadzenia wojny wraz z jednoczesnem przeprowadzeniem reform.

Andrassy wylicza wszystko, co ma teraz zrobić w Rosji rewolucja: ustalić formę rządu, załatwić sprawy narodów rosyjskich, załatwić sprawy posiadania prywatnego itd.

Czyż możliwe jest wobec tego skupić całą siłę i całą uwagę na nieprzyjaciela zewnętrznego, jak tego wymagałaby dalsza wojna?

Rosja może doprowadzić do zwycięskiego końca tylko jedną z dwóch rzeczy—albo rewolucję, albo wojnę, ale nie obydwie te sprawy razem.

Mógłby skupić Rosję do energicznego działania tylko jakiś wielki duch apostoła, któryby pociągnął cały naród za sobą, jak Danton, jak Gambetta.

Andrassy nie widzi w Rosji takiego człowieka, nie widzi również, aby naród rosyjski zdobył się na jednolitość. Panuje w Rosji, według niego, chaos, zwykły wtedy, kiedy się stary porządek gwałtownie obalił. Silny rząd trudno teraz w Rosji zorganizować, bo wszyscy boją się tam jeszcze powrotu biurokracji.

Zaznaczywszy wszystkie powyższe rozważania, Andrassy nie wyraża jednak bynajmniej pewności, że Rosja zawrze teraz pokój.

W rządzie tymczasowym zasiadają osobistości, które poczęści dlatego zrobiły rewolucję, aby energiczniej prowadzić wojnę i obalić rząd, podejrzany o skłonności pokojowe.

Jeżeli więc rewolucja nie zapala się już do celów imperjalistycznych, to jednak kto wie, czy nie uda się jej rozpowszechnić własnych idei.

Następnie Andrassy zastanawia się jeszcze nad tem, że postępowe żywioły rosyjskie nienawidzą Niemiec, że łączą z ich imieniem absolutyzm carski, oraz reakcję biurokratyczną i militaryzm.

Dalej Andrassy uwzględnia takie czynnniki, jak agitację koalicyjną i odurzenie rewolucji swymi powodzeniami. Kto uzyskał wielkie powodzenie u siebie, ten liczy też na powodzenia na zewnątrz. Tłum posiada zresztą tyluż pochlebców, co panujący.

Demagog, ów dworak nowej epoki, łatwo wmówi nowemu panu, że jest niezwyciężony, że powinien roznosić po świecie swoją prawdę i że wówczas wszędzie się trony obalą. Widzieliśmy to podczas rewolucji francuskiej.

Przypuszczenia powyższe nie obalają głębokiego przekonania Andrassy'ego, że w końcu jednak rewolucja rosyjska doprowadzi do wszechświatowego pokoju.

Wprawdzie niewiadomo, w którą stronę przeważy się w Rosji szala, czy na rzecz pokoju, czy wojny, ale w każdym razie Andrassy doradza, aby nie polegać na tem, co może przynieść przypadek, i być przygotowanym na wszystko zbrojnie.

Z ziem polskich.

Warszawa.

Uruchomienie tramwajów elektrycznych.

Jak donosi „Deutsche Warsch. Ztg.", dzięki nieprzerwanej pracy dniem i nocą, roboty około przywrócenia ruchu tramwajowego tak się posunęły, iż wznowienie częściowego ruchu może być spodziewane już na 21 b. m.; z początku będzie czynnych 100 wagonów, gdy normalny ruch obejmował 280, — powiększony zaś ruch prawdopodobnie rozpocznie się już na Zielone Swiątki, t. j. 27 b. m.

Projektowane wprowadzenie prowizorycznego ruchu za pomocą tramwajów konnych zostało zaniechane z powodu braku koni.

Pensje sołtysów.

Dotychczas sołtysom wyznaczono zwykle pensje „z komina" w wysokości, jaką uznali za właściwe wyborcy danej gromady wiejskiej. Zazwyczaj pensja sołtysa wynosiła od 50 do 100 rb. rocznie. Obecnie naczelnik powiatu warszawskiego polecił wciągnąć pensję sołtysa do budżetu gminy i ustanowił sumę ogólną, którą rada gminna rozdziela śród sołtysów odpowiednio do obszaru, jaki każdy z nich obsługuje. Dla gminy wawerskiej naprz., która liczy 9 sołtysów, wyznaczono 1700 marek. Wobec tego jedno z zebrań gromadzkich odbyte ubiegłej niedzieli, nie wyznaczyło już sołtysowi żadnej dodatkowej pensji, ani „kominowej", ani morgowej.

Swięto pieśni na Starym Mieście.

Najpiękniejszy fragment kwesty Majowej — „Swięto Pieśni" zgromadziło we wtorek w rynku Starego Miasta tłumy uczestników.

Przepiękna, wiosenna pogoda, podnosiła piękno romantycznego tła kamienic, przybranych bogato w chorągwie o barwach narodowych oraz dekoracje z dywanów, festonów i tarcz z orłami białemi rozpiętych na licznych balkonach.

Hejnał, odegrany z mansardu jednej z kamienic, dał znak rozpoczęcia uroczystości.

Pełne, silne brzmienia orkiestry Podsekcji muzyków, pod sprawną batutą dyr. F. Konopaska odbiły się tysiącznym echem o zaułki Starego Miasta.

Wystąpiły następnie kolejno chóry z hasłami, a więc chór „Duda" i „Harfa" pod batutą dyr. T. Godeckiego „Drużyna śpiewacza" i „Hejnał" z dyr. W. Ottonem, „Chór Tow. Krajoznawczego" pod batutą dyr. L. Heinzego, oraz chór Politechniki i uniwersytecki z młodzieńczym hasłem: „Gaudeamus igitur".

Połączone chóry z akompanjamentem orkiestry, pod batutą dyr. Konopaska, wykonały następnie potężną pieśń rycerstwa polskiego „Bogarodzico". Około 300 głosów, zharmonizowanych doskonale z orkiestrą, wywołało głębokie wrażenie. Starodawnej pieśni wysłuchano stojąc z odkrytemi głowami.

Ten sam potężny zespół głosów męskich i orkiestry odśpiewał następnie przepiękny polonez A-dur Chopina w układzie Minchejmera, poczym chóry męskie odśpiewały znane pieśni nasze „U naszego pana" (L. Kuby), „Chociaż to życie idzie po grudzie..." (T. Dobrzyńskiego) i wreszcie „Czas do pracy czas".

Z szczególną sympatją i entuzjazmem witano następnie orkiestry legjonowe I i III-go pułku piechoty.

Najstarsza orkiestra legjonowa, zawiązana jeszcze podczas pierwszego pobytu strzelców w Kielcach, pod wytrawną batutą jej założyciela i dyrygenta p. A. Sikorskiego zbierała zasłużone oklaski.

Piękny sukces odniosła również orkiestra najmłodsza III p. piechoty, brygady Karpackiej, która szczególny entuzjazm wzbudziła odegraniem marszów legjonowych.

Gorąco przyjmowano chóry „Dzieci Warszawy".

Potężne wrażenie wywarły połączone chóry mieszane, złożone z przeszło 500 śpiewaków i śpiewaczek, które zwłaszcza pieśnią „Cześć polskiej ziemi" układu Szopskiego wywołały prawdziwy entuzjazm.

Ten sam zespół z towarzyszeniem orkiestry odśpiewał na zakończenie „Boże coś Polskę a potym „Jeszcze Polska nie zginęła".

JULJAN MILKO.

W brzasku.

NOWELA.

—:—

Swiatło.

Nieśmiałe, drżące blaski jęły się sączyć po przez białawe opony mgieł porannych. Mroczne bezdnie niebios, co zawisły, jak zmora nąd cichą, w cieniach uśpienia pogrążoną ziemią, zaczęły jaśnieć i wraz cofać się a oddalać, jakby w zalęku jakimś przed wstającemi tajemniczo siłami świetlnemi.

Wstające słońce, kędyś za ciemnozielonym borem jeszcze skryte, rzuciło oto w niebiańską przestrzeń snop złotych promieni. Różaność jakaś subtelna, zaczęła się rozpylać w przestworzach i na głuchą ziemię wraz z srebrną rosą padać. Samotne białe chmurki, ponsu wstęgami otoczone, wypłynęły już w pełnej krasie na słońca powstanie. Hen, z ciemnych pustkowi łagodny wiatr nadleciał, rozbudził ze snu gęste drzew listowia, co przytulone drżały jeszcze z chłodów nocy. Jęły się tedy poruszać, kołysać, a ranne pacierze w szumie szeptać i wzajem się koron pochyleniem witać. Stanęły w płomiennym blasku słomiane, zrudziałe czapy chałup, zaróżowiły się białe. Zaskrzypiały studzienne żórawie.

Wieś budziła się ze snu. Raz wraz zaczęli wybiegać z kurnych chat i wrót stodół żołnierze. Już z kuchni polowych dymy wśród chałup się wzniosły.

Żański, pogrążony w myślach, szedł wolno, utykając. Zastanawiał się, co ma właściwie ze sobą począć. Przed chwilą dowiedział się, że tabory odjechały. Dogonić je w takim stanie, w jakim się obecnie znajdował, było niepodobieństwem. Pozostawało mu tedy, albo we wsi pozostać i nogę trochę podleczyć, albo pójść z powrotem na pozycję. Po krótkim namyśle postanowił udać się w stronę okopów.

Zawrócił tedy z miejsca i, kulejąc, zaczął iść z wysiłkiem, przeklinając siarczyście, kiedy ból w nodze silniej dawał mu się odczuwać. Wnet znalazł się daleko za wsią, w czystem polu. Ból wzmagał się co chwila. Zdawało mu się, że kość goleniowa próchnem już, że za lada silniejszym postąpieniem pryśnie. Dalej iść nie mógł. Zrezygnowany usiadł przy drodze, z zanadrza wyciągnął tytoń i zaczął kręcić papierosa.

— Stąd już się nie ruszę—myślał.— Ktoś tam przecie nadjedzie, to i wozem się dostanę.

Zaciągając się z rozkoszą dymem, położył się na zagonie i patrząc na wykwitające chmurki pękających szrapneli, pogrążył się w bezmyśli.

— Co ty tu robisz?—zapytał go ktoś nagle.

— Zański zwrócił się w stronę dochodzącego go głosu. Przed nim na koniu siedział oficer.

— A no leżę—odrzekł Żański.

— Dlaczegoś nie na linji?

— Rana mi się odnowiła, obywatelu poruczniku.

— Masz kartkę do doktora?

— Jest ten świstek.

— Pokaż!

Oficer przejrzał szybko kartkę i rzucił niespodziewanie:

— Kozacy atakują drogę! Za chwilę mogą tu być! Linje telefoniczne już ściągnięte! Marny los maruderom!

Wspiął konia ostrogami i popędził błotną drogą. Żański, oszołomiony tą wieścią, pozostał sam. Bezwiednie przyciągnął do siebie karabin, obejrzał go i, wyjąwszy z kieszeni płaszcza ostatnie naboje, ładował.

Wiadomość ta zaskoczyła go. Zaczął powoli zdawać sobie sprawę z grozy swego położenia. Próbował wstać. Ale srogi ból odezwał się. Postąpić choćby kilka kroków było niemożliwością. W tym stanie nie mógł nawet myśleć o przedostaniu się do swoich. Przygnębiony usiadł z powrotem. Musiał pozostać tutaj i czekać... chyba śmierci. Ostatniemi pięcioma nabojami nie będzie mógł długo stawiać oporu. Tych kilka strzałów nie starczy nawet na przepędzenie najmniejszego patrolu kozackiego.

Gdy tylko kozacy dostrzegą, iż sam jeden znajduje się tutaj, z życiem nie ujdzie. Jedyne wyjście: ukryć się gdziekolwiek. Spojrzał dokoła. Przed nim rozpościerało się pole płaskie, bez jakichkolwiek zagłębień i falistości gruntu. Skryć się tu było niepodobna. Wieś tylko miał poza sobą. Wzrokiem przenikliwym począł mierzyć przestrzeń. W tej jednak chwili wydała mu się ona nieskończonością.

Rozpacz go objęła.

— Nie chcę ginąć tu samotnie, jak pies!—wybuchnął nagle.

Potężne uderzenia armatnich huków przewalały się bezustannie po polu.

Uczucie żalu za opuszczoną bracią żołnierską owładnęło go silnie, a raczej za tą względną pewnością i spokojem żołnierza, który walczy społem gromadnie, który czuje obok siebie trzaskający karabin i widzi innych, ostrzeliwujących się zawzięcie. I dopiero teraz zrozumiał w tem swoim opuszczeniu, co znaczy walka wśród towarzyszów broni, co znaczy dla żołnierza odejście od swego oddziału. I śmierć wydała mu się w porównaniu z tą pustką, co go otaczała, niczem, byle tylko wśród swoich, byle tylko w gromadzie go znalazła. Wyciągnął tedy ręce w stronę dalekich okopów, jakby chciał ich wszystkich ogarnąć i do piersi swojej przycisnąć.

Ale przeraźliwa pustka jaśniejącego dnia spojrzała mu śmielej w oczy i zdawała się go coraz potężniej otaczać. Myśl o śmierci, która zbliżała się ku niemu wolno z tej ciemno-zielonej taśmy lasu, nie przerażała go tak, jak ta samotnia złotego drżącego brzasku i ta martwota polnej płaszczyzny. Śmierć widział już niejednokrotnie. Czuł już nieraz na sobie jej zimne tchnienia, co szły wraz z poświstem kul, czy rozpękiem granatów. Ale to były tylko chwile doznawanego uczucia, momenty wśród huraganu ognia i rozpętania walki, huczącej tysiącem trzaskających karabinów, potężnem graniem armat i wśród niezwykłego oszołomienia bitewnego. Tam śmierć nie każe na się czekać wśród głuchej pustki. Tam śmierć, albo przelatuje z chichotem, albo z błyskiem, jak piorun spada i wydziera brutalnie łup swój rozedrganemu, roztętnionemu życiu.

— Dlaczego poszedłem z tą przeklętą nogą do doktora?—wyrzucać począł sobie.—Mogłem siedzieć w linji, Bóg wie, jak długo.

Żański zagłębił się w ponurem rozmyślaniu. Głowa opadła mu na piersi. Wzrokiem przygasłym zdawał się wczytywać po raz ostatni w swą księgę życia. Wtem doszły go jakieś przeciągłe nawoływania.

Obejrzał się w jednej chwili poza siebie i ujrzał ku swojej radości nadciągającą powoli kuchnię polową, ciągnioną przez znane mu, poczciwe szkapy.

— E, to jeszcze tak źle nie jest, jeśli kuchnie się tedy wloką!—rzekł do siebie wesoło.

— Obywatelu!—zakrzyknął już zdaleka na siedzącego na koźle żołnierza.— A weźcie mię ze sobą na pozycję!

Żołnierz ściągnął konie cuglami.

— Czego ta?!—pytał rannego — nie dosłyszawszy widocznie prośby.

— Weźcie mię, mówię, bo już iść nie mogę. Rana mi się odnowiła, kozacy mają atakować drogę.

— Tak wam ta pilno na pozycję?! Chybajcie lepiej do śpitala!

— Poszedłbym, ale nie mam już sił, a plac opatrunkowy daleko, jak na moje nogi. Porucznik tu był przed chwilą i mówił, że kozacy...

— Eee—wzgardliwie odburknął kucharz.—Pocirpła na nich skóra. Te kozunie, to ci już dwa dni atakują. Ale jakby psiawiary przyszły, to se pońde do niewoli, dyć z biczyskiem nie będę się z nimi zadawał. Wsadziłbym ta was, ale mi się koniska zmachają, a po prawdzie rzec, to dla was placu nie stanie. Patrzcie ino! szkapiny po brzuchy w błocie ciągną. Idźcie ta do śpitala, a wydobrzejecie. Wal do śpitala. Wiooo, siwki.

Bat świsnął po końskich zadach.

(d. n.).

Echa zabójstwa Ferensówny.

Kasacja Stanis. Kempnera znajdzie się na wokandzie sądu najwyższego w końcu b. m.

Rozstrzelanie Brę. dy.

Dnia 8 maja o godz. 8 m. 35 rano, wyrokiem niemieckiego sądu okręgowego, został rozstrzelany 49-letni Adam Bręda, stróż domu z Szosy Wolskiej 9, gdzie — jak wiadomo — w nocy z dnia 9 na 10 marca r. b. zamordował, a następnie poćwiartował sublokatorkę swą 37-letnią Julję Ootowiczównę.

Papierowe koszule śmiertelne.

Na ostatniem zebraniu zarządu gminy żydowskiej w Warszawie rozważano — podług gaz. żyd. — projekt, żeby gmina, zamiast płóciennych koszul śmiertelnych, które dawała dotąd ubogim, wprowadziła papierowe. Projektodawca motywuje to tem, że przed wojną gmina wydawała na ten cel 4 tys. rb. rocznie, a obecnie wydaje 50 tys. rubli.

Są ludzie.

Są ludzie, którzy kochają się w pleśni,
W nizinnych mrokach żyją jako płazy;
Biedni, nie wiedzą, im nawet się nie śni,
Że gdzieś tam w górach w słońcu toną głazy,
Że wichry nucą tam dumy i pieśni,
Niebo przecudne roztacza obrazy!
Dobrze im w bagnie i śmieją się radzi,
Że ród ich życie ślimaków prowadzi.

Są jednak ludzie, którzy żywot wiodą
W górach, jak orły dumne i samotne;
Tam żyją, kędy lazur nieba bodą
Skąpane w słońcu szczyty skał zawrotne.
Lecz chociaż niebo darzy ich pogodą
I choć są zdala od nich niże błotne,
Choć wicher w chmurach gra im jak na lutni
Cudne melodje, cisi są i smutni!

Smutni, że tyle dusz się nurza w błocie,
Miast zwracać oczy, kędy płoną świty,
Lub tam, gdzie w nocy goreją gwiazd krocie,
Radziby wszystkich podźwignąć na szczyty,
Dusze ich skąpać w słonecznej pozłocie,
Wszystkim promienne wskazywać błękity!
Im szczęścia braci do życia potrzeba,
Jak owym płazom tam na dole—chleba.

Jan Braun.

NADESŁANE.

Wielka kwesta ogólnokrajowa „Ratujcie Dzieci" 1917.

Rok już mija, kiedy przyszliśmy do Was z wyciągniętą ręką, wołając z głębi zbolałej duszy Dzieci Ratujcie!

Rozpostarliśmy przed waszymi oczyma wstrząsający obraz grozy, którą wojna obecna zawiesiła nad tem, co mamy najdroższego na świecie, nad ukochaną dziatwą naszą, — w zaraniu życia skazaną na nędzę — jeżeli wszyscy nie podążymy z szybką a skuteczną pomocą. I wzruszyły się serca wasze; hojnie popłynął grosz nietylko od możnych, lecz i od mniej dostatnich a nawet od ubogich — z dworów i chat, z pałaców i z izb, z miast i wiosek, zewsząd i od wszystkich. Każdy spieszył i dawał ile mógł, a czuć było, że czyni to ochotnie, bo na wezwanie Dzieci Ratujcie! nikomu obojętnym pozostać nie wolno.

Zebrało się przeto grosza sporo, niemal cztery miljony złotych polskich pochodzące od z góry miljona ofiarników.

„Niech będą błogosławione Wasze miłosierne serca" — wołały drobne usteczka dziatek, które dzięki Wam otrzymywały pożywną strawę, mleko, pomoc lekarską, tuliły się w żłobkach i ochronkach, odziane zostały na zimę. I setki tysięcy było i jest takich, co Was dotąd błogosławią, bo dzieło ratownicze było wielkie i rozległe.

Lecz niestety, zło nie minęło; im dłużej sroży się wojna, im szersze kręgi zatacza jej dzieło zniszczenia, tem dola dziecięca stała się opłakańszą, tem grożące stąd niebezpieczeństwo straszniejsze, tem potrzeba ratunku potrzebniejsza i bardziej nagląca. Więc znowu przychodzimy do Was z wyciągniętą ręką, więc znowu wołamy potężnym głosem: Dzieci Ratujcie!

Wy, coście niezliczonym rzeszom dziatwy rok życia darowali, Wy, coście dla narodu polskiego tyle zdrowia i sił rzeźkich zachowali, Wy, coście z młodziutkich ócz tyle łez otarli, zaklinamy Was na Chrystusa Pana, który dziatki przed innymi umiłował i do siebie garnął: Dzieci Ratujcie!

Opłakane dzieje tych ciężkich lat, jakie obecnie przeżywamy, zapiszą złotemi zgłoskami na wszystkie czasy ten wielki czyn ofiarny, na który złożył się cały naród polski, gdy rozległo się rozpaczliwe wołanie: Dzieci Ratujcie!

„My je uratujemy! Tak nam dopomóż Boże!" niech odpowiedzą wszystkie serca polskie.

Antrakty teatralne.

Łódź fabryczną znam aż zanadto, ale łodzi podwodnej nie... nic więc dziwnego, że wzięła mnie chętka pójść do teatru polskiego w niedzielę na popołudniówkę.

Gdy kurtyna opadła po pierwszym akcie, silnie wzruszony i zaniepokojony losem załogi nieszczęśliwego statku podwodnego, stanąłem przy niemarmurowej kolumnie foyer w pozie Napoleona na św. Helenie.

Zbliżył się ku mnie pan Teofil, którego zagadnąłem.

— Panie, to straszne!

— A tak, radco dobrodzieju, człowiek na tej nowej walucie traci skandalicznie. Czy u rzeźnika, czy u cukiernika —drą skórę niemiłosiernie.

Mówiła mi o tym nasza Magdusia. Właśnie, radco dobrodzieju, rozmawiała niedawno w maglu z przyjaciółką, której narzeczonego brat cioteczny...

— Ciekawym, czy znajdzie się jaki ratunek?

— Phi—radco dobrodzieju, dopokąd istnieją spekulanci, to my konsumenci...

— A więc przyjdzie wszystkim zginąć w tej łodzi podwodnej!!

— Dlaczego—podwodnej? Bogu dzięki, radco dobrodzieju, wiosenka ustaliła się na fest. Na ulicach sucho...

— Ale gdy motor nie ruszy?

— Po wojnie, radco dobrodzieju, ruszą i fabryki...

— A gdy szczątki okrętu nie puszczą?

— Jakie tam, u licha, szczątki?

— Nie byłeś pan na 1-szym akcie?

— Nie, szukam tu tylko dłużnika.

Rozległ się majestatyczny dźwięk gongu—drapnąłem na widownię.

—

Wieczorem na „Prokuratorze Hallersie" miałem sposobność rozmawiać nie z byle jakimś tam konsumentem, lecz z samym spekulantem. Cóż robić... trudno tak odrazu zerwać znajomość, datującą się z czasów przedwojennych, gdy spekulant był jeszcze przyzwoitym człowiekiem.

W antrakcie podbiegł ku mnie, dziwnie wzruszony—aż tłusty brzuszek trząsł się pod pancerzem przyciasnej kamizelki.

— Widzisz pan! Aha, widzisz pan...

— Widzę szanownego (tfu!) pana...

— Że mię pan widzisz, to nic dziwnego —ale czy pan wiesz, kto ja jestem?

— Nie mówmy lepiej o tym; tyle osób słucha, może być panu przykro.

— Co się tam będziemy liczyć z tą zbieraniną — wszystko to konsumenci... Panie, ja jestem człowiek chory...

— Chleb kartkowy nie służy?

— Któżby go tam jadł! Ja cierpię, drogi przyjacielu, na rozdwojenie tej, jak się tam nazywa... jaźni.

— Jezus Marja!

— Nazywają nas spekulantami — złodziejami, piętnują wciąż i wszędzie... To oburzające, to niesłuszne! Ja, my wszyscy — cierpimy straszną chorobę, jak ten Hallers...

— Jezus Marja!

— Jesteśmy nie odpowiedzialni... Słyszałeś pan, co mówią doktór i adwokat w pierwszym akcie? W nocy — to my jesteśmy sobą: ojcami dzieci mężami on, nieprzymierzając, uczciwemi ludźmi. Nad ranem nieświadomie, ulegamy rozdwojeniu i stajemy się bandytami... eh — to jest spekulantami.

— Jesteś pan tego pewny?

— Ależ naturalnie... Po skończonych operacjach, tracę pamięć tego co było, zupełnie nie pamiętam kogo, gdzie i na czym oržnąłem — nie przymierzając, jak ten prokurator, który nie wie, że chciał okraść własne mieszkanie... I gdzież tutaj wina? Czemu nas poniewierają — nas nieszczęśliwych chorych..? Straszna to rzecz takie rozdwojenie...

Ale sztuka prześliczna — i moralna. Nie wie pan — czy autor był też spekulantem?

Rozległ się majestatyczny dźwięk gongu — drapnąłem na widownię, przedzierając się przez publiczność kaszlącą i ucierającą nosy.

Pierwszych kilka scen aktu nie słyszałem wcale, aczkolwiek siedziałem blizko budki suflera...

Am.

Kalejdoskop łódzki.

II.

Chaim Razowerbrot.

Mieszkał w „normalnych czasach" na ulicy Brzezińskiej, w dwóch wilgotnych izbach sutereny z żoną, siedmiorgiem dzieci, bratową i swym czeladnikiem piekarskim w jednej — druga była zajęta pod piekarnię.

W jesieni 1914 roku drapał się Chaim Razowerbrot często w głowę, spoglądając na swe dzieci; dzieci również się drapały, choć z innego powodu.

Podczas bitwy o Łódź wpadł do domu szrapnel i, pomiędzy innemi szkodami rozwalił Chaimowi Razowerbrot jego piec piekarniany. Rodzina wzięła na plecy tłomoki i pierzyny i przyleciała truchtem do miasta.

Chaim Razowerbrot drapał się wtedy w głowę jeszcze więcej.

Aż na wiosnę roku 1915, dzięki finansowej pomocy krewnych z pod Zduńskiej Woli, urządził sobie w suterenie przy ulicy Konstantynowskiej nową piekarnię.

W pięć miesięcy później rozszerzył ją, donajmując w tym samym domu jeszcze jedną suterenę.

Raz „wzięli" całą rodzinę, wespół z innymi lokatorami „do kąpieli". Niedługo potem wynajął ojciec rodziny na ulicy Cegielnianej mieszkanie na drugim piętrze. Pięć pokoi z kuchnią, wszelkie wygody. Zamieszkiwała tam rodzina — piekarnia zaś pozostała na Konstantynowskiej.

Ubiegłego lata kupił Chaim Razowerbrot fortepian dla najstarszej córki i przyjął jej nauczycielkę. Zaręczyła się bowiem. Młodszy syn wstąpił do skautingu „Kadimah". Reszta dzieci to jeszcze maleństwo.

Remus Sandmeer.

Odczyty przewodniczącego Koła starszych p. Bawarskiego.

O roli, jaka przypadnie w udziale rzemieślnikowi polskiemu przy odbudowie państwa, pisano już niejednokrotnie, co świadczy dobrze o zdawaniu sobie sprawy przez prasę o kierunku linji wytycznej, po jakiej będzie kroczyć przyszły rozwój przemysłu w Polsce.

Rzemieślnik polski z nadejściem normalnych czasów będzie torował drogę przemysłowi, wielce więc na czasie jest zapowiedziany szereg odczytów, jakie wygłosi „O sprawach rzemieślniczych" p. M. Bawarski, przewodniczący Koła starszych przy Chrz. Resursie Rzemieślniczej. Tematem odczytu, który odbędzie się 13 Maja o g. 4-tej po poł. przy ul. Widzewskiej 11, będą następujące zagadnienia: 1) Zgromadzenia Rzemieślnicze. 2) Koła starszych i podstarszych. 3) Oświata dla rzemieślników. 4) Kooperatywy surowców i składy towarowe. 5) Biura pośrednictwa pracy 6) Potrzeby ogólne. 7) Uspołecznienie rzemieślnika.

Należy zaznaczyć, że będzie to pierwszy odczyt, wygłoszony przez rzemieślnika o potrzebach rzemieślnika.

Prelegent, który od lat kilku jest kierownikiem kilku instytucji rzemieślniczych, a więc jest doskonale obeznany ze sprawami rzemieślniczemi, daje gwarancję, że, znając dobrze potrzeby stanu rzemieślniczego, najlepiej potrafi wskazać braki i niedomagania swego zawodu. Rzemieślnik łódzki winien licznym stawieniem się na zapowiedziany odczyt stwierdzić, że szczerze interesuje się swemi sprawami.

Popularna osoba prelegenta daje rękojmię, że odczyt wygłoszony będzie przy zapełnionej sali.

Bilety po cenie bardzo przystępnej, bo 25 do 75 fen. nabywać można w Res. Rzemieśl. albo u prelegenta (Zawadzka 2).

Nadmienić przytym należy, że chodzi tu o zdobycie pewnych środków, jakie się niezbędnemi okażą dla powtórzenia niedzielnego odczytu w całym szeregu pomniejszych miast prowincjonalnych, bowiem celem tych odczytów jest również pobudzenie rzemieślnika na prowincji do postępu w swym zawodzie i do uświadomienia swej roli, zadań społecznych i ekonomicznych. Sądzimy, iż zbytecznym jest zachęcanie naszej braci rzemieślniczej do poparcia zamierzeń p. Bawarskiego. Pierwszym dowodem zrozumienia tych zamierzeń przez łódzkich Rzemieślników będzie zapełnienie sali Resursy Rzem. w niedzielę o g. 4-tej po południu.

Biuro Próśb i Zażaleń
KONSULENTA PRAWNEGO
A. Gersdorffa,
PIOTRKOWSKA 84.
Od d. 8 Czerwca w celu powiększenia lokalu przenosi się do oficyny.

Wiadomości bieżące.

— Rada G. O. w Łodzi.

( ) Przedstawiciele R. G. O., prezes ks. Sapieha, oraz wiceprezes zarządu p. Olszewski, w poniedziałek wizytowali szereg instytucji dobroczynnych w naszem mieście.

Z ramienia Ł. M. R. O. podczas wizytowania oprowadzali gości warszawskich pp. L. Grohman, L. Skulski, St. Barciński i L. Chwalbiński.

Tegoż dnia pod przewodnictwem p. Stamirowskiego odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Ł. O. R. O., z udziałem przedstawicieli R. G. O.

Na posiedzeniu obradowano o ogólnem położeniu w okręgu łódzkiej Rady opiekuńczej, przyczem p. Stamirowski referował ciężki stan ekonomiczny Rad miejscowych i wzrastające ustawicznie potrzeby tychże, skierowane ku ulżeniu skutkom wojny.

Ks. Sapieha w imieniu R. G. O. zapewnił o dalszej opiece i pomocy dla wszystkich instytucji obywatelskich w miarę środków i możności.

Nazajutrz, we wtorek, ks. Sapieha i p. Olszewski, oprowadzani przez p. L. Grohmana, zwiedzali miejscowe zakłady przemysłowe, poczem o godzinie 12-ej w poł. brali udział we wspólnem posiedzeniu zarządów Ł. O. R. O. i Ł. M. R. O., na którem przewodniczył p. Stamirowski. Omawiano sprawy gospodarki Rad, wysyłania dzieci z miast na wieś i t. p.

O godz. 4 po poł. przedstawiciele R. G. O. przyjęli udział w nadzwyczajnem posiedzeniu Ł. M. R. O., na którem przewodniczył p. L. Grohman.

Między innemi p. L. Skulski referował sprawozdanie z prac sekcji opieki nad dziećmi i młodzieżą, zaznaczając, iż sekcja roztacza w samej tylko Łodzi opiekę nad (około) 14 tysiącami dziatwy, utrzymywanej dzięki zasiłkom R. G. O. Około 10 tysięcy dzieci biednych rodzin, dla braku żywności, należy wysłać na wieś i odnośne prace są w toku. Następnie poruszono palące kwestje aprowizacji ludności miasta, oraz dalszej egzystencji kuchni ludowych, parafjalnych i dziecięcych.

W imieniu R. G. O. ks. Sapieha zapewnił miejscową Radę opiekuńczą, iż o ile to będzie zależeć od stanu finansów R. G. O., zarząd tejże starać się będzie o utrzymanie dotychczasowej normy zapomóg, udzielanych Łodzi, bez zastosowania redukcji.

O godz. 8-ej wiecz. przedstawiciele R. G. O. pociągiem kolei fabryczno-łódzkiej opuścili Łódź.

— Regestracja strat wojennych.

(*) Dziś ukończono pracę przy szacowaniu strat wojennych kolejowych, pocztowych i t. p. przy G. R. O. (Piotrkowska 56).

Protokuły strat regestrowanych zostaną odesłane do głównej komisji szacunkowej w Warszawie.

Miejscowa komisja regestruje nadal straty, powstałe od 1 stycznia do czasu obecnego.

— „Ratujcie dzieci".

(*) W związku z organizowaniem dnia zbierania ofiar przy G. R. O. pod hasłem „Ratujcie dzieci", odbędzie się w nadchodzącą niedzielę narada wszystkich stowarzyszeń żyd. dla niesienia pomocy dzieciom, w celu opracowania memorjału do G. R. O. o podział zebranych pieniędzy pomiędzy dzieci żydowskie i o wzięcie udziału w zbieraniu ofiar.

— Z Tow. kredyt. miejskiego.

(*) Komisja obywatelska przy dy-

rekcji Tow. kredytowego miejskiego zestawia obecnie listę dłużników, którzy nie wpłacili należności.

Dokonywana jest kontrola osób, mogących spłacać. Niezamożni właściciele domów tymczasem zostaną zwolnieni od opłaty.

— Nowe Polskie sądy Pokoju.

Czynności 2 nowych polskich sądów pokoju zaczną się 1-ggo czerwca. Mieścić się one będą w dotychczasowym budynku polskich sądów pokoju.

— Kursy dla lekarzy powiatowych.

Magistrat otrzymał zawiadomienie iż z dniem 1 czerwca otwarte zostaną kursy teoretyczne i praktyczne dla kandydatów na urzędy lekary powiatowych. (*)

— Ferje w szkołach.

Ferje w szkołach początkowych miejskich rozpoczrą sie prawdopodobnie 1-go zaś w szkołach średnich — 15 czerwca.

— Nadzór nad dziećmi.

(*) Oddział bałucki Tow. otrzymał od Rady Opiekuńczej 6126 rb. na pokrycie deficytu.

— Wysyłanie dzieci na wieś.

Miejscowa Rada Opiekuńcza z Głowna nadesłała do komisji wysyłania dzieci na wieś przy łódzkim Wydziale Opieki nad dziećmi i młodzieżą zapotrzebowanie na przyjęcie 20 dzieci łódzkich na utrzymanie u włościan miejscowych. (a)

— Budżet na rok 1917.

(*) Magistrat już opracował projekt budżetu na 1917 r., który zostanie przedstawiony nowej Radzie Miejskiej.

— Opłata etatu.

(*) Magistrat uchwalił nadal podatek od sumy etatowej, pobieranej od gminy starozakonnych, na 5%.

— Z gminy starozakonnych.

(*) Na żądanie komisji egzaminacyjnej przy gminie starozakonnych, wydane zostały świadectwa 2 nauczycielom na prawo wykładania w szkołach elementarnych lekcji języka hebrajskiego i religji.

— Otrzymany z Danji transport odzieży przesłano sekcji kobiet przy gminie dla podziału podług uznania.

— O przeprowadzkach.

(*) W lokalu urzędu policyjnego przy ul. Zachodniej nr. 57 wywieszono zawiadomienie, iż prośby na otrzymanie pozwolenia na przeprowadzkę na letnie mieszkania winny być tylko oddawane do cyrkułów, gdzie dany osobnik zamleszkuje.

— Z Komitetu zagonków.

(*) Na placach, które komitet zagonków podzielił pomiędzy ubogą ludność, zasadzono 2500 korcy kartofli, które magistrat wypożyczył komitetowi.

— Z kooperatywy „Metalowiec".

Na pierwszem posiedzeniu aprowizacyjnem zarząd kooperatywy „Metalowiec" ukonstytuował się w sposób następujący: Prezes—Jakób Kott, wice-prezes—Wiktor Winkszno, sekretarz—Stanisław Dudziński, kasjer—Józef Skrobiszewski, pomocnik skarbnika—Juljan Burdal, kierownik kooperatywy—Roman Izdebski, komisji zakupów—Bolesław Gieger. (a)

— Z Sekcji budowlanej.

(*) Na zasadzie rozporządzenia sekcji budowlanej przy magistracie następujące domy drewniane mają być zniesione: E. Ramisza (Zawadzka 54), I. Kamorowskiego (Zawadzka 12), Grzelaka (Wspólna 11), M. Blesa (Nowaka 8), P. Dębińskiego (Nowo-Cegielniana 8), W. Figelmana (Karola 7), J. Kalenberga (Marysińska 42), M. Stawińskiego (Łagiewnicka 30), K. Pieniądza (Zielona 4, Bałuty), F. Filfa (Krótka-Franciszkańska 3), M. Budziarskiego (Franciszkańska 67), L. Winera (Sztarka 6), J. Jankowskiego (Ciemna 24), J. Warszawskiego (Drewnowska 29),

— Wypadek.

Przy ul. Północnej nr. 24 w podwórzu mieści się zajazd dla wozów, przybywających do Łodzi z prowincji. Przez podwórko to przepływa—rzeka Łódka, mająca tam przeszło cztery metry szerokości. Przez cuchnący ten ściek nie jest przerzucony nawet mostek. Często też zdarzają się tam wypadki osunięcia się przechodniów ze stromego zbocza do brudnej i błotnistej kałuży. Wczoraj też koło godz. 6 wiecz. wyjechała z podwórza bryka, wioząca dwie rodziny łodzian, wynoszących się, wraz z dobytkiem całym, do Turku. Przy wyjeździe z bramy wóz przewrócił się, zaś pasażerowie jego wypadli do kałuży, odnosząc mniej, lub bardziej poważne uszkodzenia. Rany odnieśli: Józef Link 32-letni zdun, zamieszkały przy ul. Zakątnej 67, żona jego, Stanisława, lat 30, czteroletnia córka Jadwiga i dwuletni synek Miron; Zofja Cyganowska, krawcowa, lat 24 i 11-letni brat jej Bronisław, który też odniósł najcięższe obrażenia cielesne. Pomocy poszkodowanym udzielił lekarz Pogotowia, dr. A. Tenenbaum. Ranni pasażerowie odwiezieni zostali do domów.

— Z Aleksandrowa.

(*) Dziś odbył się w Aleksandrowie doroczny wiosenny jarmark na konie, bydło i t. p.

— Pożar i strzały w okolicy.

(*) W sobotę wieczorem we wsi Kwiatkowice pod Łodzią usłyszano strzały rewolwerowe, a następnie ujrzano płomienie wydobywające się z zagrody gospodarza Szytnickiego, pożar rozszerzał się z błyskawiczną szybkością.

Przy pomocy sąsiadów i straży przybyłej z okolicy udało się ogień umiejscowić.

Jak się w następstwie okazało złodzieje chcieli okraść gospodarza, lecz zostali spłoszeni przez stróża nocnego, uciekając dali kilka strzałów i podpalili stodołę.

— Wypłata zapomóg rezerwistkom

W czwartek, 10-go maja.

Przy ulicy Konstantynowskiej nr. 29:

Rano P. (od 1—500), po poł. P. (od 501 do końca).

Przy ulicy Konstantynowskiej nr. 29 II piętro:

Rano K. (od 1000 do 1500), po poł. K. (od 1501 do końca).

Przy ul. Nowo-Spacerowej nr. 27:

Rano B. (od 801 do końca), G. (od 1—250), po poł. G. (od 251 do 800).

Przy ulicy Średniej nr. 19:

Rano Sz. (od 1—500), po poł. Sz 501 do końca) Szcz. (wszystkie numery)

W piątek, 11-go maja.

Przy ulicy Konstantynowskiej 29.—Rano L. i Ł. (wszystkie numery) po poł. N (wszystkie numery).

Przy ulicy Konstantynowskiej 29 II piętro—Rano Z i Ż (wszystkie numery), po poł. I, E (wszystkie numery).

Przy ulicy Nowo-Spacerowej 27—Rano G (od 801 do końca) po poł. W (od 1—500).

Przy ul. Średniej nr. 19.

Rano F (wszystkie numery), po poł. T (wszystkie numery).

W sobotę, 12-go maja.

Przy ulicy Konstantynowskiej 29.

Rano R (od 1—500), po poł. R (od 501 do końca) i O wszystkie numery.

Przy ulicy Konstantynowskiej 29 II p.

Rano J (od 1—500), po poł. J. (od 501 do końca).

Przy ulicy Nowo-Spacerowej 27.

Rano W (od 501 do końca), po poł. D (wszystkie numery).

Przy ulicy Średniej nr. 19.

Rano H, Ch i U (wszystkie numery), po poł. C i Cz (wszystkie numery).

W poniedziałek 14 b. m. wypłata tym rezerwistkom, które się spóźniły.

We wtorek 15 b. m. tym, którym wydanie zasiłku było zakwestjonowane.

W środę, d. 16 b. m. opiekunkom sierot (patronat).

Z teatru.

— Teatr Polski (Cegielniana 63).

W czwartek, d. 10 maja punktualnie o godz. 7½ wiecz. po raz pierwszy „Mandaryn Wu" sztuka angielsko-chińska w 3 aktach H. M. Vernona i Ovena, którego gość nasz Kazimierz Kamiński, kreował w Warszawie przez kilkadziesiąt wieczorów z rzędu.

W piątek d. 11-go maja, po raz II-gi i ostatni „Mandaryn Wu".

W sobotę premjera sztuki G. Zapolskiej p. t. „Tamten" z p. K. Kamińskim w roli pułkownika żandarmerji Korniłowa.

Z Warszawy.

(Koresp. własna Gazety Łódzkiej).

Naprzekór nieustannym zarzutom, czynionym Polsce i polakom, jakoby cechował nasze stosunki konserwatyzm, jakobyśmy niezdolni byli do nagłej a radykalnej zmiany istniejącego porządku rzeczy, fakty pozytywne zdają się mówić inaczej. Istnieje tu raczej stara tendencja udoskonalania instytucji istniejących, rozważny prąd w kierunku racjonalistycznego rozwiązywania zagadnień chwili bez względu na dawne, przestarzałe poglądy i na silnie zakorzenione zwyczaje.

WARSZAWSKIE ZIEMIAŃSKIE T-wo MLECZARSKIE
MA ZASZCZYT ZAKOMUNIKOWAĆ SWYM ODBIORCOM ŻE CODZIENNIE OTRZYMUJE ŚWIEŻY TRANSPORT MASŁA
Sprzedaż detal. Andrzeja 3. Dzielna 25. Piotrkowska 141 i 175. Widzewska 126.
Sprzedaż hurtowa od 5 fun. odbywa się na SPACEROWEJ 29.

Między innemi wyłoniła się ostatnio w prasie kwestja obsadzania posad w administracji narazie miejskiej, później państwowej; chodzi tu o zarzucenie rozwielmożnionego wielce systemu nepotyzmu i protekcji, który wprowadza prywatę do spraw publicznych, o zastąpienie go bardziej etycznym systemem wolnego współubiegania się o wakujące posady, który zapewni jednostkom najbardziej zdolnym i wyszkolonym dostęp do urzędów, a z natury rzeczy przyczyni się do sprawniejszego niż dotychczas funkcjonowania aparatu administracyjnego.

In concreto zwracano się tu przeciw panującym w magistracie stosunkom, gdzie dawne protekcyjki dominującą wciąż odgrywały rolę. Obecnie sprawa jest na drodze gruntownej reformy, a publikacja wydziału sprawiedliwości T. R. S., tycząca się konkursu na wyższe posady w więziennictwie naszym, stanie się precedensem na przyszłość. Należałoby sobie życzyć, aby tego rodzaju praktyka rozciągnęła się na szersze dziedziny i objęła też prowincję.

Zarząd miejski wogóle stara się o możliwe wydoskonalenie swych funkcji, w chwili obecnej nie da się to jeszcze ocenić, gdyż warunki paraliżują częstokroć najlepsze zamierzenia; utyskiwania na złą gospodarkę miejską, dające się słyszeć ze stron, szczególnie zależnych od urządzeń miejskich, np. sklepów komitetowych, często są kierowane pod niewłaściwym adresem, bowiem główną winę ponosi tu przednówek, dotkliwie się uczuwać dający. Wyżywienie rzesz wymaga kolosalnych środków, a źródła dochodowe miasta są nadwyrężone.

To też nolens volens należy uciekać się do środków tego rodzaju, jak opodatkowanie bezpośrednie konsumentów gazu i elektryczności; projekt w tym względzie opracowała już wybrana przez magistrat komisja i oparła go na zasadzie opodatkowania różniczkowego, największym się kładącego brzemieniem na odbiorcach, zużywających światło ponad pewną konieczną normę, a więc na warstwy zamożniejsze miasta.

Były car w więzieniu.

Dziennik stokholmski „Swenska Dagbladet" otrzymał z Petersburga list, opisujący smętny żywot uwięzionego eks-cara i jego familji.

W pałacu Aleksandrowskim, dawniej carskiej rezydencji, mieszka obecnie, jako więzień narodu, Mikołaj Romanow z rodziną, odcięty od wszelkiej styczności ze światem zewnętrznym, nad czem czuwa troskliwie oddział wojska narodowego, strzegący pałacu.

Rodzina Romanowów zamieszkuje najwyżej położone pokoje rezydencji. Niektóre dzieci są jeszcze chore: Olga Nikołajewna ma zapalenie płuc, a Aleksiej gorączkę, bronchit i nadwyrężoną przed pewnym czasem przy wypadnięciu z łóżka rękę. Dziecko znajduje się przy matce, która podczas odwiedzin ojca usuwa się do dalszych pokoi pałacu, ponieważ minister spraw wewnętrznych zabronił jej widywać się z mężem.

Mikołaj ma do swej dyspozycji połowę całego mieszkania. Dał on słowo honoru, że nie będzie odwiedzał ekscarowej.

Życie na zamku rozpoczyna się względnie późno. Uwięzieni wstają między godz. 9 a 10. Rano piją herbatę. Mikołaj Aleksandrowicz posyła po pisma żołnierza, któremu wręcza listę dzienników i pieniądze na ich kupienie. Około godz. 1-ej podaje się śniadanie, zazwyczaj składające się z ziemniaków, jarzyn i leguminy. Po śniadaniu eks-car, ubrany po wojskowemu, wychodzi na spacer w towarzystwie oficera ze straży. O godz. 8-ej wieczorem obiad, składający się z 4-ch dań.

W poście, naprzykład, menu stanowiły następujące potrawy: zupa grzybowa z „pirogiem", kotlet kartoflany z sosem grzybowym, ryba smażona z gotowanymi ziemniakami i legumina. Do obiadu podaje się pół butelki czerwonego wina, która często pozostaje na stole nieotwarta. Kuchnię prowadzi dawny kucharz. Aleksiej otrzymuje osobne jedzenie i ma prawo wyboru według upodobania; posiłek swój spożywa w łóżku.

Ostatni tydzień przed świętami Wielkiej Nocy pościła cała rodzina. W tym czasie chodziła do cerkwi dwa razy dziennie. Ex-car był i tutaj także oddzielony od swej żony. Ex-cesarzowa przebywa długo na kolanach w gorącej modlitwie. Koło jedenastej w nocy podają herbatę, a o pierwszej cały pałac już śpi.

Czy sen więźniów jest spokojny? Trudno jest na to odpowiedzieć, lecz sądząc z okoliczności zewnętrznych, zdaje się, że tak. Ex-car zwraca się nieraz do swego otoczenia z zapytaniami, nie mającemi ani w sobie wielkiego znaczenia, ani związku żadnego z wypadkami dnia. Robi on wrażenie człowieka zobojętniałego na wszystko i nie interesującego się niczem. Jest to może sztuczne, czy też wypływające z przyzwyczajenia panowania nad sobą, w każdym razie nie objawia Mikołaj na zewnątrz żadnych niemal wzruszeń.

Aleksandra Teodorówna jest zamknięta w sobie. Jej rysy zimne, nieruchome, jej zamknięte usta czynią ją podobną do marmurowego posągu. Od chwili uwięzienia raz jeden tylko ujawniła ex-carowa silnie swe uczucia. Była to chwila rozstania się z najbliższą przyjaciółką, b. damą dworu, Anną Wyrubową, prowadzoną do więzienia. Wówczas to przez pięć minut wzdychała ex-carowa i płakała. Anna Wyrubowa uspokajała ją, że wszystko to Bóg ku dobremu skieruje".

Znaczną część dnia spędza ex-carowa z córkami przy szyciu ubrań dla rannych. Tak skraca sobie dłużący się czas. Wysyłane przez uwięzionych wiadomości są ściśle kontrolowane przez oficera ze straży i komendanta. Prośby o wsparcie adresowane na imię więźniów nie są im doręczane, lecz odsyłane do instytucji dobroczynnych. Pewien obywatel prosił niedawno ex-cara o 100,000 rub.; pisał on, że jest zrujnowany i nie widzi dla siebie innego wyjścia.

Dzieci są zawsze w towarzystwie matki, do której, jak widać, są bardzo przywiązane. Marynarz Derewenko nie opuszcza na chwilę Aleksieja, przy którym jest oprócz niego nauczyciel Francuz. Ex-carowa jest obecnie w psychozie religijnej i odwraca się całkowicie od świata. Jej życie, zdaje się, wypełniają dziś dzieci i religja. Ma ona pod ręką bardzo obszerną literaturę religijną, a jej korespondencja z najbliższymi w ostatnich czasach nosi wybitnie religijny charakter.

Dziś „ODEON" Dziś
OJCIEC TROSKA
Tragedja z życia artystów.
Ze złotej serji Nordisk.
Ceny normalne. Ceny normalne.

Wieści z Rosji.

Cesarzowa-matka.

Marja Teodorówna, wdowa po Aleksandrze III, matka uwięzionego Mikołaja, z domu księżniczka Dagmara duńska pod wpływem wstrząsających dla niej wieści o swym synu i całej rodzinie carskiej, powzięła niezłomne postanowienie wstąpienia do klasztoru. Najpierw rozporządziła swym majątkiem prywatnym, wynoszącym kilka miljonów w ten sposób, że część przekazała na klasztory i zakłady dobroczynne w Rosji, a część na podobne cele w Danji. Następnie zwróciła się do metropolity kijowskiego, Michała, z prośbą o pozwolenie wstąpienia do klasztoru zakonnic w Kijowie, podlegającemu zupełnej i nader ścisłej klauzurze.

Przypomnieć należy, że bratowa cesarzowej-wdowy, wdowa po zamordowanym przed 12-tu laty w Moskwie, w. ks. Sergjuszu, z domu księżniczka Hessen-Darmstadt, znajduje się także w klasztorze, jednakże nie podlegającym ścisłej klauzurze, ponieważ zakonnice trudnią się pielęgnowaniem chorych.

Klauzura klasztoru, do którego zamierza wstąpić cesarzowa-wdowa, jest absolutną.—Każda, przestępująca próg tego klasztoru, odcięta zostaje od świata na zawsze, a wolno jej widywać się tylko z najbliższymi krewnymi przez gęstą kratę.

Cesarzowa Marja Teodorówa wystosowała list do syna ex-cesarza, żegnając się z nim na zawsze a zarazem do rządu tymczasowego w Rosji, z zapytaniem, czy z tej strony nie będą jej stawiali żadnych przeszkód w powziętym zamiarze. Rząd oświadczył, że nie zamierza żadną miarą sprzeciwiać się jej postanowieniu.

Ostatnie telegramy.

Zawikłania w Rosji.

Petersburg, 9/V. Minister sprawiedliwości Kereński przesłał list do Wydziału Wykonawczego Dumy, do Rady żołnierzy i robotników oraz do partji socjalistycznych Petersburga, w którym przypomina, w jaki sposób, z jakiemi trudami podjął się reprezentacji stronnictw demokratycznych w rządzie, oraz zaznacza, iż reprezentacja ta obecnie dla jednej osoby jest zbyt trudną. Ogólna sytuacja w kraju staje się coraz bardziej zawikłaną. Siły demokratyczne zorganizowały się w nowy sposób. Demokracja nie może być wykluczona z odpowiedzialnej pracy w Rządzie Tymczasowym.

Z tych względów minister uważa, że przedstawiciele kierunku demokratycznego po odpowiednich wyborach i upełnomocnieniach organizacji, do których należą, powinni przystąpić do wspólnego niesienia ciężaru odpowiedzialności.

Wyjazd przedstawicieli koalicji z Petersburga.

Kolonja, 9/V. Z wiarogodnego źródła dowiaduje się z Petersburga korespondent „Köln. Zt", że nie tylko ambasador angielski Buchanan opuścił nagle Petersburg lecz uczynił to również ambasador francuski podczas rozruchów w zeszłym tygodniu. Ambasador francuski uciekł z kwatery głównej jeszcze przed wyjazdem angielskiego ambasadora. W Petersburgu wiadomość ta jest trzymana w tajemnicy, gdyż obawiają się ogólnie wrażenia, jakie fakt ten wywoła w opinji społecznej. Prawdopodobnie ambasador francuski incognito przejechał z Bergen do Anglji.

W walce z nurkowcami.

Haga, 10/V. Rząd amerykański wyznaczył nagrodę miljon dolarów za wynalezienie skutecznej broni do niszczenia łodzi podwodnych.

Nowe zwycięstwa niemieckich łodzi podwodnych.

Berlin, 9/V. (Urzędowo). Cztery parowce oraz 4 żaglowce o ogólnej pojemności brutto 22,500 ton registrowych zostały zatopione. Między nimi znajdowały się nast. okręty: uzbrojone angielskie parowce „Sebek"—4601 ton ze spiżem z Australji, „Delmiro"—3459 ton z olejem dla Anglji, nieznany uzbrojony parowiec, idący w kierunku Anglji, wiozący prawdopodobnie amunicję. Jeden z zatopionych żaglowców wiózł drzewo, inny zaś—nawozy dla Anglji.

Konsulent prawny
A. Ackerberg,
Łódź, Południowa 2, I-e p.
Formularze do podróży
tamże do nabycia.

Niniejszem zawiadamiam Sz. Panów Kolektorów, iż Zarząd Loterji Klasycznej na rzecz Towarzystw
Kulturalno-Oświatowych w Warszawie,
przeznaczył mi reprezentację na Łódź i okręg Łódzki; naznaczam też kolektorów na prowincje całego Królestwa Polskiego
Ostatni termin przyjmowania deklaracji jest do 23 maja.
M. J. CEDERBAUM Łódź, Wschodnia 65.
Przyjmuje od 10—12 w południe i od 4—6 po południu.

„JÄGOR"
wyprobowany środek przeciw wypadaniu włosów. Na składzie w aptece:
J. POGONOWSKIEGO,
Ul. Piotrkowska 115.

Droga i Tania Nauka. W gazecie *„Gwiazdka Cieszyńska"* № 37 z dn. 8 Maja, a w *„Gazecie Narodowej"* № 101 z dnia 14 Maja 1912 r. w *„Ziarnie"* № 38 dn. 20 Września 1913 r. i w wielu innych gazetach 1912 r. i 1913 r., wydrukowano artykuł p. t. „Droga i tania nauka". Żalił się we Lwowie krawiec p. Świstalski przed swoim stałym kundmanem p. Potulickim biuralistą, że musi robić ogromne wydatki wynoszące przeszło 2.500 koron rocznie na opłatę szkół i na korepetycje, nie licząc w to kosztów utrzymania 5-rga swoich dzieci. Biuralista p. Potulicki pocieszył majstra p. Świstalskiego w ten sposób: Ja nie mogę się skarżyć na podobne koszta. Pomimo 2 klasowego wykształcenia mego w szkole realnej, uzupełniłem dalszą moją edukację przez pilne i wytrwałe samokształcenie się. Szczególniej, zaś przyswoiwszy sobie gruntownie języki: niemiecki, angielski, francuski i rosyjski z pomocą Samouczków Reussnera, bez nauczyciela, zajmuję dziś, dzięki znajomości korespondencji w tych językach, stosunkowo świetną posadę z roczną płacą 5.000 koron. — Przytem dzieci moje przygotowałem gruntownie sam przed oddaniem ich do szkół, we wszystkich przedmiotach szkolnych, więc teraz nie potrzebuję opłacać korepetytorów. Przeciwnie starsze dzieci moje nauczają młodsze pod moim dozorem i kierunkiem, a oprócz tego zajmują się także poza domem korepetycjami dobrze płatnemi, za które zarabiają razem więcej niż 2.800 koron rocznie, a to głównie dzięki znajomości języków nowożytnych, nabytej ze Samouczków Reussnera, za które wydatek kilku koron zwrócił mi się już dawno z lichwiarskim procentem. — Albowiem, nauczywszy się z nich sam, nauczyłem potem moje dzieci nowożytnych języków i mogę jeszcze teraz otrzymać z powrotem wydatek zrobiony na Samouczki, które uważam za listy zastawne, przynoszące wysoką dywidendę. — Samouczki Reussnera sprzedaje się we wszystkich księgarniach. Dzięki tym Samouczkom zajmuje obecnie już wiele tysięcy ludzi inteligentnych wybitne i korzystne stanowiska. Świeżo wyszedł z druku Samouczek Polsko-Niemiecki I kurs w XXXVII edycji, cena .20 rb. — Kurs II w XVII edycji, cena 4.50 mk. Adres autora ul. **Złota 6 w Warszawie**, który wysyła bezpłatnie I-szy zeszyt Samouczka na żądanie.

Etaminy szwajcarskie
na bluzki i suknie poleca
Bruno Rosenberg,
Łódź, Piotrkowska 103.

Pierwsza
+ chrześcjańska lecznica +
chorób zębów i jamy ustnej.
teraz Mikołajewska 83 róg Ewangielickiej
Najlepsze ZĘBY sztuczne i plomby
Leczenie homeopatyczne. Od 9 r. do 6 wiecz.

Pensjonaty Drowej A. Sawickiej
Ciechocinek
dworek „Juljanówka" otwarty 1-go maja
Konstancin
dworek „Irena i Jutrzenka" otwarty od 10 maja. Wiadomość: Pensjonat Drowej Sawickiej w Warszawie, Hypoteczna 5.

TANIO RESZTKI
na bluzki i kostjumy
modnego materjału; czarny z białym w kratki, oraz inne materjały dostać można ul. Zielona 42, mieszkania 10, front 3 piętro.

Specjalista
Dr. L. PRYBULSKI
przeprowadził się na Zawadzką № 5, róg Piotrkowskiej, do domu Szeiblera
choroby zewnętrzne skórne i włosów
przyjmuje od 8—2 i od 4—9. Panie od 5—6 p.p.

Bardzo tanio
do sprzedania z powodu likwidacji
suche drzewo
sosnowe i dębowe, opałowe i budowlane, oraz wozy i rolwagi, a także różne sprzęty kowalskie i stelmarskie.
LIPOWA 59.

Nasiona wszelkie
w czystych odmianach,
tylko jeszcze w składzie L. Jasińskiego w Łodzi Andrzeja № 10 i w Łęczycy.

Uszczęśliwić się można
z 500,000 mrk.
za 8 mrk. Każdy człowiek może nabyć duży majątek z małym ryzykiem na 5-tą klasę Pruską, której ciągnienie trwa do 4-go czerwca r. b. Główna wygrywa 2 po 500,000, a także 174,000 wygrywa w ogólnej sumie 64,413,160 mrk. Co drugi los wygrywa, Ceny umiarkowane, a także można grać na część na cały czas za 2 mrk., a także na dniówki 1/8 za 1 Mrk., cały los 8 Mrk, Saska I kl., Hamburska I kl., Wiedeńska I kl., Węgierska II kl., Warszawska 4 kl. W największym koncesjonowanym kantorze P. Jatka, Piotrkowska ...

Potrzebni są robotnicy
z siekierami i piłami
do składu drzewa LIPOWA № 59.

Korzystajcie z chwili!
Kupuję stare druty dzwonkowe.
Ul. Przejazd 51 Wasilkowski.

Ukazał się w handlu księgarskim
Plan m. Łodzi i okolic.
GŁÓWNY SKŁAD W KSIĘGARNI
R. A. M. ERDMANA,
UL. PIOTRKOWSKA № 157.

Najlepsze ceny płacę za kwity lombardowe, złoto, srebro, brylanty i diamenty znany majster kopert do zegarków J. Rosenstein ul. Wschodnia 18 w podwórzu, lewa oficyna I piętro. Zastać od godz. 8 z rana do godz. 8 wiecz.

MYDŁO!
d M. 2,25 funt, hurtem taniej Druker, Średnia № 2. Uwaga: sklep kolonialny.

OGŁOSZENIA DROBNE:

Doskonałe spodnie z „Amerykańskiej skóry" które można nosić 5 lat. Resztki: korty, cajgi, płótna na męskie ubrania tanio. Piotrkowska 145 m. 34.

Dom drewniany do rozbiórki sprzedam Ul. Zakątna № 18 Wiadomość ul. Piotrkowska 263 m. 1

Kupuję zgrane, pęknięte i zepsute płyty gramofonowe. Płacę dobrze. Długa 93, sklep od frontu, od 9 do 1 p. p.

Mleczarnia Ziemiańska sprzeda całkowity martwy inwentarz z Centrali i z dwóch Filji. Bliższych szczegółów udzieli portjer hotelu Victoria Piotrkowska 67.

Nasienie buraków ekendorskich do sprzedania na pudy i funty. ul. Piotrkowska 155.

Potrzebny czeladnik szewcki na nowe roboty męskie i damskie. Zgierska 88.

Potrzebna prasowaczka Widzewska 119 pralnia

Potrzebne do 60 krzeseł jednakowych. Wiadomość Lutomiersk w Kancelarji Gminnej.

Pralnik Najlepszy środek do prania bielizny chem. fabr. J. Setzer i E. Werner Sprzedaż hurtowa u Edm. Bogdańskiego, Dzielna 30 Żądać wszędzie, paczka 22 kop.

Pończoszarka dziewczyna lub kobieta na ręczną maszynę Schellera, potrzebna. Adresy składać pod „Pończoszarka" w Gazecie Łódzkiej Przejazd 8.

Potrzebny chłopiec do posług, Ul. Zielona 1 Rutkowski

Potrzebny czeladnik szewcki na męską lub damską robotę i chłopak z początkami lub podręczny Piotrkowska 261

Poszukuję zdolną chemiczarkę; dwóch robotników, znających się na Apreturze i farbowaniu sztucznem i krawca męskiego. Pralnia chemiczna i farbiarnia L. Friedrich Konstantynowska 40

Pokój umeblowany, z oddzielnym wejściem, do wynajęcia ul. Zielona 41 m. 8

Sprzedam maszynę do szycia, Sing. Widzewska 1.. m. 19.

Sklepowe urządzenie do sprzedania: 3 szafy oszklone 2 z półkami i bufety. Pańska № 3 w sklepie.

Zagubione dokumenty.

Dowód № 54805 Oddziału 2-go Łodzkiego Warszawskiego Akcyjnego Towarzystwa Pożyczkowego Pasaż Mejera 11 zaginął. Zastrzeżenie zrobione.

Franciszek Szłajkowski zgubił notes, 9 rb. w papierach i paszport niemiecki, wydany w Łodzi

Leonora Łuczak zgubiła paszport niemiecki, wydany w Łodzi

Regina Kieras zgubiła fotografię, „prośbę" i potwierdzenie wydane z XVII ucząstku, na otrzymanie paszportu. Odnieść na ul. Nowo Sikawska № 17

Stanisław Fagasiewicz zgubił paszport niemiecki, wydany w Łodzi

Wiktorowi Ozimińskiemu skradziono paszport niemiecki, wydany z gm. Wichertów, pow. Turecki, gub. Kaliska.

Walerja Kuczyńska zgubiła paszport niemiecki, wydany w Chojnach

Redaktor i wydawca JAN GRODEK (Przejazd 8)
Na maszynie rotacyjnej w tłoczni JANA GRODKA Przejazd № 8.